

Porządki

Rada osiedla Pawłowice kontynuuje porządki wokół jeziora. Jednak tak mała grupa osób nie może wszystkiego wykonać samodzielnie. Wszelkie prace porządkowe są wykonywane bezpłatnie. Dla usprawnienia działania została zakupiona dodatkowa kosiarka.

Dodatkowym działaniem ma być zrealizowanie systemu napowietrzania jeziora. Zwiększy to czystość wody oraz nie dopuści do straty wielu ryb zimą, jak to nastąpiło w bieżącym roku. Ze względu na brak środków, zostało przesłane pismo w sprawie rewitalizacji jeziora w Pawłowicach do Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Rada zwróciła się do sekcji wędkarskiej z prośbą o koszenie trawy wokół jeziora i wymianę worków w pojemnikach znajdujących się w parku. Pierwsze koszenie trawy, malowanie słupków itp. mają nastąpić w lipcu.

Wkrótce jest planowane sprzątanie dna jeziora z wodorostów. Z pewnością poprawi to jakość wody i stworzy lepsze miejsce wy-

poczynku. Prace zostaną wykonane bronami. Dziękujemy mieszkańcom Pawłowic za pomoc w organizacji „akcji sprzątania”. Wokół jeziora stawiane są również znaki o zakazie kąpieli – wymagane.

Wszystkim mieszkańcom Pawłowic życzymy długiego i miłego wypoczynku nad jeziorem w te upalne dni lata. **Zapraszamy chętnych do pomocy przy pracach nad jeziorem. Zainteresowanych prosimy o kontakt z Jurkiem Szachnowskim, sklep JUREK, ul. Mirtowa 20.**

(red)

7. Maria Mazur
8. Elżbieta Kuźniewska
9. Elżbieta Wnęk
10. Maria Lewińska
11. Danuta Matusz

kobiety – alty

1. Małgorzata Wilczyńska
2. Kazimiera Baczul
3. Zofia Wilusz
4. Zdzisława Owoc
5. Agnieszka Nielipińska
6. Zofia Kogut
7. Jadwiga Kopecka
8. Jadwiga Kwolek

mężczyźni – tenory

1. Jerzy Wilusz
2. Janusz Wilczyński
3. Jacek Orzechowski
4. Grzegorz Zieliński

mężczyźni – basy

1. Piotr Maśluk
2. Mieczysław Pahulicz
3. Zdzisław Wnęk
4. Czesław Kuźniewski
5. Waldemar Kucharczyk

Prowadzącą i zarazem dyrygentem chóru jest Ania Małaczyńska a pomaga jej Dawid Matusz.

Oboje robią to bardzo dobrze i są dobrymi duchami chóru.

Atmosfera na próbach i na występach jest miła i przyjemna. Aby jeszcze lepiej zintegrować chór zorganizowano dwa spotkania kilkudniowe w Karpaczu w kwietniu oraz podsumowujące w czerwcu w postaci pikniku na Pawłowicach.

Po przerwie wakacyjnej, na początku października, planujemy kolejny wyjazd tym razem do Szklarskiej Poręby. Na tych spotkaniach wyjazdowych odbywają się **ciąg dalszy str. 3**

Prace drogowe

19 lipca rozpoczęła się budowa pętli autobusowej przy ul. Widawskiej oraz chodnika wzdłuż ul. Pawłowickiej.

Podczas pierwszego etapu prac będą prowadzone roboty ziemne. Do 15 sierpnia nastąpi całkowite zamknięcie ul. Widawskiej przy budowanej pętli. Obsługa komunikacyjna mieszkańców i pracowników obiektów Uniwersytetu Przyrodniczego będzie się odbywać od ul. Pawłowickiej i od ul. Okulickiego (oznakowania pionowe będą informowały o ulicy bez przejazdu).

Następnie podjęta zostanie praca przy budowie chodnika przy ul. Pawłowickiej – droga będzie przejezdna, a możliwe są tylko zwężenia na odcinkach po 50 m. Oprócz pętli autobusowej z kostki kamiennej i chodnika wykonana zostanie kanalizacja deszczowa, ustawione zostaną 4 latarnie oświetlenia ulicznego oraz nasadzenia zieleni.

Wykonawcą prac jest firma PW-Service. Prace potrwać do końca września, a koszt wyniesie 702.000 zł.

Jerzy Szachnowski
na podstawie informacji ZDiUM

Chór parafialny

W związku z przerwą wakacyjną oraz w nawiązaniu do artykułu o „Reaktywacji chóru parafialnego”, który ukazał się w naszym piśmie osiedlowym „Pawłowice” nr 40 z 2010 r. chciałbym poinformować o dotychczasowej ponad półrocznej jego działalności.

Chór został reaktywowany w listopadzie 2009 r. Do chwili obecnej sześciokrotnie występował na Mszy Świętej w naszej parafii: w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia, w Święto Trzech Króli + występ u naszych Sióstr, koncert kołęd – 17 stycznia, z okazji 30-lecia kapłaństwa naszego proboszcza ks. Michała Machała – 16 maja, z okazji odpustu parafialnego – 11 czerwca, w dniu 27 czerwca przed wiernymi.

Ilość członków chóru systematycznie rośnie. Do lutego chór śpiewał na trzy głosy, a po tym terminie śpiewa już na cztery głosy.

Skład osobowy chóru jest następujący:

kobiety – soprany

1. Genowefa Kiełar
2. Urszula Robak
3. Beata Dach
4. Maria Mazur (z domu Witoszyńska)
5. Beata Oziembłowska
6. Urszula Sawczuk

Wybory

Jak podaje Polska Gazeta Wrocławska z 6 lipca 2010, podczas drugiej tury wyborów prezydenckich 2010 Jarosław Kaczyński zwyciężył w trzynastu spośród 298 wrocławskich lokali wyborczych. Jednym z nich jest lokal wyborczy na Pawłowicach, gdzie większość mieszkańców głosowała na Jarosława Kaczyńskiego.

Niemożliwe stało się możliwe – to jeden z tytułów jaki ukaże się w kolejnym (lipiec-sierpień) wydaniu czasopisma „Na marginesie”. Ponadto „Prawda dociera powoli”, „Oblicza prywatyzacji banków”, „Naprotechnologia czy in vitro?”, „Czy można wierzyć Rosji?”, kolejny odcinek powieści „Barwy miłości” oraz wiele innych artykułów na upalne dni. Zapraszamy na stronę <http://namarginesie.eu>

pozdrawiamy,
redakcja „Na marginesie”

na marginesie

Stowarzyszenie pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy „Przyjaciele Seniorów” to organizacja pozarządowa działająca we Wrocławiu od ponad 11 lat. Od 29.12.2008 roku Stowarzyszenie posiada status Organizacji Pożytku Publicznego.

Powstało ono z myślą o osobach starszych i szeroko pojętej integracji. Zgodnie z tą ideą każdego roku podejmuje szereg działań, by jak najlepiej realizować założenia statutowe na rzecz osób starszych, niepełnosprawnych, dzieci i młodzieży.

Od ponad dwóch lat przy Stowarzyszeniu pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy „Przyjaciele Seniorów” działa wspierany przez miasto Dzienny Dom Pomocy Społecznej dla osób starszych w tym dla osób z deficytem pamięci *Matuzalem*. Wcześniej Dom funkcjonował jako Dom Dziennego Pobytu a inicjatorką jego założenia była prezes Stowarzyszenia siostra Teresa Romotowska. W ośrodku, przy wsparciu Urzędu Miejskiego Wrocławia rozpoczęto realizację programu *Aktywna Złota Jesień*. Na bazie założeń tego programu przez lata prowadzone były działania aktywizujące osoby starsze.

Obecne ukierunkowanie Domu jest odpowiedzią na społeczną potrzebę w zakresie dziennej opieki nad osobami starszymi ze szczególnym uwzględnieniem osób doświadczonych chorobą Alzheimera, otępieniem, demencją czy depresją.

Celem naszego Domu jest szeroko rozumiana opieka i aktywizacja osób starszych. Zespół opiekuńczo-terapeutyczny stanowi wykwalifikowana kadra. Prowadzona jest terapia usprawniająca funkcje poznawcze, takie jak pamięć, logiczne myślenie, mowa. Seniorzy mają możliwość codziennego obcowania z rówieśnikami, a co za tym idzie nawiązywania kontaktów i dzielenia się swoimi doświadczeniami. Staramy się poprzez różnego rodzaju przedsięwzięcia, takie jak elementy arteterapii, spacerów, wycieczki, spotkania z interesującymi ludźmi, spotkania międzypokoleniowe sprawić, by każdy senior czuł się potrzebny i akceptowany. Starość dotknięta chorobą sprawia, że osoby starsze nie są w stanie w pełni aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym. Nie musi to jednak oznaczać bezużyteczności i izolacji społecznej, dlatego też Dzienny Dom Pomocy Społecznej „Matuzalem” to miejsce, w którym każdy, kto potrzebuje wsparcia lub chce je ofiarować może znaleźć miejsce dla siebie.

Więcej informacji można uzyskać podczas osobistej wizyty w naszym Domu lub pod nr tel. 71 329 30 44. Dzienny Dom Pomocy Społecznej „Matuzalem”, czynny jest od poniedziałku do piątku w godzinach 7.15-16.45 i znajduje się we Wrocławiu przy ulicy Kraszewskiego 2.

Poza wyżej prezentowaną działalnością Stowarzyszenie prowadzi również:

***Centrum Aktywizacji Seniora i Wspierania Rodziny**
ul. Stalowa 64, 53-440 Wrocław
tel. 728 986 116

***„Klub Środowiskowy Dziełnego Dzieciaka” – dziewczynki i chłopaka**
ul. Sołtysowicka 59 a, 51-168 Wrocław
tel. 071 325 65 65
<http://dzielnedzieciaki.blogspot.com>



Rzymsko-katolicka Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa
ul. Barwinkowa 11, 51-251 Wrocław, tel./fax 71/324-21-21
e-mail: ks.m.machal@archidiecezja.wroc.pl, www.nspj.wroclaw.pl
Bank DnB NORD nr 45 1370 1330 0000 1701 4202 3100
konto dla budowy DOMU JANA PAWŁA II
DnB NORD nr 87 1370 1330 0000 1706 4202 3103

MSZE I NABOŻEŃSTWA NA TERENIE PARAFII

NIEDZIELA

- 8.00 – Msza Święta z Godzinkami o Niepokalanym Poczęciu NMP
- 9.30 – Msza Święta z udziałem dzieci
- 11.00 – Suma Parafialna – na zakończenie modlitwa południowa
Anioł Pański/Regina Caeli Laetare
- 17.00 – Nabożeństwo okresowe – w zależności od okresu liturgicznego/miesiąca
- 18.00 – Msza Święta wieczorna

ŚWIĘTA ZNIESIONE

- 9.00 poranna, 16.00 dla dzieci, 17.00 Pruszwice, 18.00 wieczorna

DNI POWSZEDNIE

- 18.00 – Msza Święta; nabożeństwa zasadniczo po Mszy Św., z wyjątkiem Drogi Krzyżowej i Nowenny do MB Nieustającej Pomocy – przed Mszą św.

PRUSZOWICE

- 9.30 – niedziela – Msza Święta
- 17.00 – środy – Nowenna do MB Nieustającej Pomocy z Mszą Świętą
- 17.00 – 1.-piątek miesiąca – okazja do spowiedzi, nabożeństwo do Serca Pana Jezusa oraz Msza Święta

SAKRAMENT POKUTY I ADORACJE

Zasadniczo codziennie pół godziny przed Mszą/Nabożeństwem; dodatkowo 1. czwartek i 1. piątek miesiąca od 17.00. W tym czasie adoracja Najświętszego Sakramentu. 1. niedziela miesiąca – adoracja z rozważaniem po każdej Mszy Świętej. W piątki po Eucharystii Koronka do Miłosierdzia Bożego.

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna codziennie po Mszy Świętej, za wyjątkiem niedziel i świąt. W sprawach nagłych możliwość kontaktu z Księdzem o każdej porze.

KLASZTOR SIÓSTR BENEDYKTYNEK-SAKRAMENTEK

ul. Przedwiośnie 76/78, 51-211 Wrocław, tel. 71/330-41-04
Msze Święte w niedziele o godz. 7.30; w tygodniu o godz. 7.00

Jakoś to będzie

Jedno z najbardziej niemądrych powiedzeń, które przypisuje się Polakom jako dominujące credo życiowe. Coś jednak musi w tym powiedzeniu być, co odwołuje się do doświadczeń, obserwacji, zachowań Polaków. Nic bowiem nie powstaje ot, tak sobie, wysrane z palca, wzięte z próżni. Rzeczywistość, życie, ludzkie postawy powodują, że powstają powiedzenia, porzekadła, przysłowia. Praktycznie o wszystkim, na każdy temat, a będąca najczęściej wynikiem oceny zachowania ludzi, społeczności czy zbiorowości (na przykład narodu), które się wielokrotnie powtarzają. Tak jest także w przypadku „jakoś to będzie”. Czy rzeczywiście jest to cecha typowa dla Polaków? Dawniej i dziś. Przy czym przeszłość mniej nas interesuje, najbardziej współczesność.

Może najbardziej jaskrawym przykładem na potwierdzenie tego powiedzenia, jest niedawna POWÓDŹ. To, co obserwuje się w telewizji, gdy patrzy się na obraz spustoszeń dokonywanych przez wodę, na ludzką tragedię i cierpienie, budzi grozę, litość i współczucie. Przeżyliśmy podobną traumę 13 lat temu, kiedy powódź nawiedziła Polskę, w tym Wrocław. Czy wyciągnęliśmy z tej tragedii wnioski, jak nakazuje racjonalne myślenie i postępowanie? Okazuje się, że nie. Kozanów znów został zalany, w tym nowe osiedle domków jednorodzinnych i domy komunalne zbudowane na terenach polderowych 10 lat temu. Zgodę wydał ówczesny prezydent Wrocławia, a dzisiaj minister kultury w rządzie PO i PSL. Ten sam, który przed kamerami TV prezentował się z podwiniętymi rękawami koszuli na wałach powodziowych, ładujący piasek do worków. Co było tylko tanim chwytym reklamowym, nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością. Dzisiaj pytany, czy nie czuje się odpowiedzialny za ponowne zalanie Kozanowa, bo zezwolił na budowę tam, gdzie nie było wolno, tłumaczy się wykrętnie, że to wcale nie były tereny zalewowe, ale budowlane. Po prezydenturze Zdrojewskiego, Wrocław ma liczne ślady: dziury zarośnięte przez krzewy i drzewa po wyburzonych budynkach m.in. dawny dworzec PKS, Wzgórze Polskie, tereny sprzedane niefor-

próby śpiewu i doskonalenie naszych umiejętności.

Mamy również dość liczne grono osób, które cały czas wspiera nas duchowo, uczestnicząc w

tunnie i bez sprawdzenia kupujących. To, że Wrocław w wielu miejscach wygląda jak ser szwajcarski, zawdzięczamy właśnie panu Zdrojewskiemu. Czasem mam ochotę sporządzić napis i zawiesić go w tych miejscach: plac DZIURA imienia Zdrojewskiego. Może by to coś dało?

Wracam do głównego tematu. Nie zbudowano wałów na Kozanowie, bo była to powódź tysiąclecia i pewnie się długo nie powtórzy. A na razie JAKOŚ TO BĘDZIE. Nie zbudowano wielu zbiorników retencyjnych na Wiśle i Odrze. Ba, nie umocniono wałów starych i nie zbudowano nowych. No, bo JAKOŚ TO BĘDZIE. Za naszej kadencji nic się nie wydarzy. Świętej pamięci Grażyna Gęsicka opracowała plan zapobiegania powodzi. Nie został zatwierdzony, bo upadł rząd J. Kaczyńskiego. Leży sobie i nic się z nim nie dzieje, bo PO nie ma ochoty realizować czegoś opracowanego przez PiS. Jest więc, jak jest. Powódź zalewa już po raz drugi nasz kraj, ukazując krajobraz po bitwie. Bo przecież JAKOŚ TAM BĘDZIE. I nie bardzo wierzę, że po ustaniu powodzi wiele się zmieni w tej mierze. Szybko zapomni się, że trzeba umacniać, naprawiać, budować, bo będą „inne potrzeby”, nie ma pieniędzy. Znów wróci JAKOŚ TO BĘDZIE. I choć w XVI wieku Jan Kochanowski w „Pieśni o spustoszeniu Podola” pisał, iż boi się, aby Polak nie kupił sobie nowego przysłowia, że „i przed szkodą i po szkodzie głupi”. Historia pokazała, że przysłowie to „stało się ciałem”. A powiedzenie JAKOŚ TO BĘDZIE zatrumfuje jeszcze nieraz w XXI wieku.

Bylejałość, „odwalanie pracy”, pozorowanie robienia, to pochodne tego, że oszukiwało się zaborcę, a potem w PRL komucha, czyli niekochane władze. W ponad 20 lat po transformacji ustrojowej tzw. państwowa praca dalej jest wykonywana jak dawniej. Urzędnicy, nauczyciele, tzw. sfera budżetowa to ażyl dla nierobów (oczywiście, nie wszyscy). Bronią ich związki zawodowe, które protestują, gdy próbuje się im odebrać przywileje nabyte w PRL (klasycznym przykładem jest Karta Nauczyciela, która w swoim komuchowatym kształcie dalej istnieje i czyni z nauczycieli święte krowy – stąd tak wielu nieudaczników niby-pracuje w tym zawodzie). Bardzo wiele, stanowczo za dużo jest w naszej rzeczywistości, w naszej

występach, w wyjazdach, dopingując nas i ciesząc się wspólnie z nami.

Muszę przyznać, że zarówno próby jak i występy oraz cała otoczka związana z chórem daje

przeżyci kierowanej przez tę czy inną władzę – z czasów PRL-u. Tak jest właśnie z Kartą Nauczyciela, której bronią tak zawzięcie związkowcy ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, najbardziej zakomuszonego z funkcjonujących w RP związków. Ale nie tylko o to chodzi, bo kiedy wsłuchuje się w to, co mówią posłowie z PO, PSL, SLD, nawet w języku słychać minioną epokę. Operowanie określeniem „wy”, tak typowym dla komunistów („wy, towarzyszu”), pojawia się często w ustach panów z tych formacji politycznych (oczywiście bez „towarzyszu”). SLD, kontynuatora PZPR można się nie dziwić, PSL-owi, czyli dawnemu ZSL-owi też nie, ale PO – to może zadziwić. No cóż, skoro zaczyna się przec, aby rządziła monopartia, wszystko jest możliwe. A poza tym życie w tamtym systemie w okresie młodości, czy się chciało, czy nie, skrzywiała światopoglądowo. Jak wyglądały wydziały i kierunki związane z historią czy filozofią i nauka na nich, wszyscy doskonale wiedzą. Skutki są dzisiaj widoczne aż nadto: polityka wykrzywia prawdę historyczną, a magistrowie historii z tamtych czasów myślą jak ich „mistrzowie”. To też JAKOŚ TO BĘDZIE, bo dziś mówimy tak, a jutro coś innego, naginamy do potrzeb doraźnych nasze postępowanie. Właśnie DORAŻNOŚĆ jest kluczem do zrozumienia niektórych zachowań polityków.

Gubi nas więc od dawna postępowanie według zasady JAKOŚ TO BĘDZIE. Przyglądam się dzisiejszej młodzieży i jej sposobowi rozumowania. Myślenie kategoriami JAKOŚ TO BĘDZIE, niestety dominuje w jej postępowaniu. Nie ma się czemu dziwić, bo naśladowa starszych, którzy wyznają tę zasadę i według niej postępują. Na maturę, którą zdaje się pozytywnie mając 30% wiedzy, idzie się bez przygotowania, bo przecież JAKOŚ TO BĘDZIE, a uzyskać te liche i dla mnie „obciachowe” procenty – to żaden problem. No i żaden wysiłek nauczyciela, aby „wycuczyć” na te 30%. Przecież JAKOŚ TO BĘDZIE, więc byle jak się uczyć, nie przykładam się (bo po co?) do doskonalenia czy samodoskonalenia. Stąd studenci, którzy nigdy nie powinni przekroczyć progu wyższej uczelni, stąd bylejałość wszystkiego, co robią, co czynią. JAKOŚ TO BĘDZIE powinno zniknąć z naszego życia. Ale to tylko moje pobożne życzenie. Jestem w tej kwestii raczej pesymistą. Ale przecież mogę się mylić. Tempus fugit, hora fugit, jak mawiali starożytni Rzymianie.

Krzysztof Bauer



nam dużo satysfakcji i radości. A ile przeżywamy wrażeń podczas występów – zwłaszcza stojąc bezpośrednio przed wiernymi, gdy nie jednemu drżą nogi, głos nie chce wydobyć się z piersi – łamie się, stają łyzy w oczach i nikogo nie widać przed sobą – wiedzą tylko jego uczestnicy.

Mamy również cichą nadzieję, że małymi kroczkami doskonaląc swoje umiejętności, wystąpimy kiedyś gościnnie w innym kościele.

Serdecznie zapraszamy obecnych oraz nowych członków chóru na próby, które po przerwie wakacyjnej będą odbywać się od września. Bliższych informacji udzieli w ogłoszeniach ksiądz Proboszcz.

Zdzisław Wnęk

Czas zabawy i rozrywki

To już kolejny festyn osiedlowy organizowany przez radę osiedla wspólnie z organizacjami działającymi na terenie os. Pawłowice. Tym razem impreza ta miała miejsce 12 czerwca 2010 jak zwykle na placu nad jeziorkiem pawłowickim. Współorganizatorami tego wydarzenia byli: Rada Osiedla Pawłowice, Świetlica Środowiskowa „Pawelki”, Katolickie Stowarzyszenie Młodych, Przedszkole Nr 73, Rada Rodziców przy Szkole Podstawowej Nr 39 im. ks. Jana Twardowskiego, Sekcja Wędkarska działająca przy Radzie Osiedla Pawłowice, Klub Seniora oraz Klub Sportowy „Orzeł Pawłowice”.

Tradycyjnie tegoroczny festyn rozpoczęły zawody wędkarskie zorganizowane przez Sek-

konkursach i zabawach jego uczestnicy zostali nagrodzeni drobnymi prezentami. Od godziny 14:00 do 19:00 ulicami naszego osiedla kursowała „Ciuchcia” przewożąc uczestników festynu, dochód ze sprzedaży biletów za przejazd został przekazany jako dofinansowanie wyjazdu wakacyjnego dzieci ze Świetlicy Środowiskowej „Pawelki”. Podczas trwania imprez dla dzieci równoległe toczyły się rozgrywki w piłkę plażową. Podczas festynu można było zakupić smaczne ciasta przygotowane przez Klub Seniora, nabyć losy loterii zorganizowanej przez Radę Rodziców przy Szkole Podstawowej Nr 39, oprócz losów można było nabyć koszulki z napisem promującym Pawłowice. Na placu rada osiedla przygotowała

stwierdzili, że tegoroczne sztuczne ognie były zdecydowanie lepsze od ubiegłorocznych. W imieniu organizatorów pragnę podziękować panu Januszowi Schayerowi za nagłośnienie i odtwarzanie utworów muzycznych w części programu dla naszych najmłodszych. Bardzo serdecznie dziękujemy za środki finansowe i rzeczowe przekazane przez sponsorów, to dzięki Wam mogliśmy przygotować ten festyn tak, aby był bogatszy w swej ofercie. Podziękowania należą się Radzie Osiedla Zawidawie za namiot ustawiony na scenie wypożyczonej z Gimnazjum nr. 2 przy ul. Gorlickiej. Dzięki dobrej współpracy z Uniwersytem Przyrodniczym mogliśmy skorzystać ze stołów i ławek, których na festynie nigdy za wiele. Dziękujemy również za pomoc w transporcie, który zapewnił nam pan Janusz Stefanko oraz pan Adam Sieja.



cję Wędkarską. Puchary za zdobyte osiągnięcia w połowach ryb wędkarze wręczyli sobie już w godzinach przedpołudniowych. O godzinie 14 rozpoczęła się część programu przeznaczona dla dzieci i młodzieży, podczas której w godzinach od 14 do 15 przedszkole przygotowało zabawy integracyjne, a rodzice i najbliżsi mogli oklaskiwać swoje pociechy z grup „Misie” i „Skrzaty”. Następnym punktem programu były przygody z książką oraz gry i zabawy logiczne, których odbiorcami były dzieci z naszego osiedla, tę część imprezy prowadziła bardzo profesjonalnie pani Agnieszka Gil. Konkursy plastyczne przygotowane przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej cieszyły się dużym powodzeniem wśród najmłodszych a Pani Ewa Zyków oraz pomagający jej współpracownicy jak zwykle byli niezastąpieni w tym, co robią. W końcowej części programu dla dzieci, Świetlica Środowiskowa „Pawelki” przygotowała zabawy i rozgrywki sportowe. We wszystkich

punkt informacyjny, w którym przybyli goście z MPWiK oraz Biura Projektowego „Domed” udzielali naszym mieszkańcom informacji dotyczących planowanej budowy sieci wodno-kanalizacyjnej. Przed radiowozem policji ustawiała się kilkusobowa grupa z rowerami celem ich oznakowania przez funkcjonariuszy. Policjanci udzielali również informacji związanych z bezpieczeństwem podczas wakacji oraz zabezpieczeniami domów podczas naszej nieobecności. Od godziny 19:30 rozpoczęła się zabawa taneczna, do tańca w tym roku grał zespół „BIS”. Z powodu niespodziewanego ulewne deszczu zabawa została przerwana na około jedną godzinę i pomimo naszych obaw, że się chyba zakończy wcześniej, trwała aż do godziny 2:00 rano. Dokładnie o 23:00 po drugiej stronie jeziora zostały odpalone ognie sztuczne, a ich kolorowe fantazyjne eksplozje na ciemnym pochmurnym niebie wybuchwały w rytm odtwarzanej muzyki. Obserwatorzy

Szczególne wyrazy wdzięczności należą się wszystkim niżej wymienionym firmom, które ofiarnie wsparły ideę organizacji festynu osiedlowego, są to: Zakłady Metalowe „Nielipiński”, Bikkoplast, Jacky Auto-Sport, Agmet, „COBRA” Mechanika Samochodowa, ANER – Hurtownia Stali, MIRS – Konstrukcje Stalowe, Auto-Naprawa Paweł Trojan, Firma PRO-Ton Dariusz Zołoteńki, Magazyn Społeczno-Kulturalny „Na Marginesie”, Hurtownia „DARIA”, Ex Instal Sp. z o. o., Sklep Ogólnospożywczy „Jurek”, SELGROS Długołęka, Artykuły Motoryzacyjne Janusz Chodorowski. Podziękowania należą się również Sekcji Wędkarskiej za pomoc w przygotowaniach oraz przeprowadzeniu Zawodów Wędkarskich. Na zakończenie przekazujemy słowa podziękowań za miłą atmosferę wszystkim uczestnikom festynu, to dzięki nim panował klimat dobrej zabawy. Do zobaczenia za rok.

Poznawanie stolic Europy

Wycieczka do Paryża 29 IV-3 V 2010 r.

1) Czwartek 29.IV. Po południu zbiórka przy stadionie, wykonanie wszystkich niezbędnych czynności organizacyjnych oraz poznanie pani Kasi Ogrodnik – naszej przewodniczki. Również o 16.00 wyjechaliśmy pełni radości i uśmiechu. Niestety, nasza radość skończyła się kilkadziesiąt kilometrów za granicą, po stronie niemieckiej. Służby celne uznały nas za przestępców – kazano nam wyjąć bagaże, które następnie przeszły przez roentgena. Na szczęście Niemcy nie znają polskiego – nasłuchali by się ostrych przekleństw. Jednak nie wykryli nic ciekawego, a my mogliśmy kontynuować jazdę ku francuskiej granicy.



2) Piątek 30.IV. Do Paryża dotarliśmy tuż przed południem – oczywiście, zaraz zaczęliśmy zwiedzać. Na pierwszy ogień poszedł plac Concorde. Później obeszliliśmy plac Zgody i zobaczyliśmy Iglicę – pomnik Napoleona wykonany z przetopionych armat wojennych. Następnie przeszliśmy obok Panteonu w którym pochowana jest nasza noblistka – Maria Skłodowska-Curie. Potem przyszedł czas na muzeum perfum -

Fragonard. Po zwiedzeniu muzeum przeszliśmy obok Rady Narodowej Paryża a potem przez najbogatszą ulicę – na której znajduje się luksusowy hotel Hilton. Zobaczyliśmy również Rynek i Ratusz, punkt zerowy – mozaika w nawierzchni ulicy, Pałac Katarzyny Medycejskiej, ogrody Tuileries – rzeźby, karuzele, klomby, żywe małe kuce, Pola Marsowe, Pola Elizejskie, mały Łuk Tryumfalny. Kiedy przeszliśmy mostem nad Sekwaną zobaczyliśmy jeszcze pomnik generała napoleońskiego, Katedrę Notre Dame, a po obiedzie rzeźbioną fontannę, budynki naukowe i termy starożytne. Później przyszedł czas na Ogrody, które prowadziły do uniwersytetu Sorbona. Zwiedziliśmy dzielnicę łacińską przechadzając się wąskimi uliczkami przy których było mnóstwo kawiarenek. Potem znów zawitaliśmy do ogrodów – ale tym razem Luksemburskich, w których było mnóstwo kwiatów układających się we wzory, rzeźby i żywopłoty. Wieczorem czekał nas spacer po przystani rzecznej, a na końcu największa atrakcja – rejs po Sekwanie. Paryż wyglądał cudownie, oświetlenie, budynki i herby zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

3) Sobota 11 V. Po śniadaniu wyjazd w kierunku Cmentarza Pere Lachaise na którym odszukaliśmy skromny grobowiec naszego Chopina a także grób Jima Morrisona z The Doors. Ogółem zabytkowy cmentarz jest ładny, ale zaniedbany. Następnie przejechaliśmy w stronę bazyliki Sacre-Coeur, w której znajduje się dzwon i tarasy. Panorama jest wspaniała a w środku pełno połączonych rzeźb i stiuków... Choć niestety na zewnątrz było pełno śmieci! U nas nie do pomyslenia w świętym miejscu. Później podjechaliśmy na plac Pigalle – w dzielnicy uciech i kabaretów, np. „Moulin Rouge”. Blisko był łuk Tryumfalny - symbol Francji i kościół Świętej Magdaleny. Późnym popołudniem wjechaliśmy na wieżę Eiffla – widok zapiera dech w piersiach, jest to niezapomniane przeżycie. Po zejściu mieliśmy jeszcze troszkę czasu by kupić pamiątki. A po późnym obiedzie zwiedziliśmy Wzgórze Momart.

4) Niedziela 2 V. Rano wyjechaliśmy do muzeum Dorse, gdzie niestety jest całkowity

zakaz filmowania i fotografowania. Mieliśmy duże szczęście – w pierwszą niedzielę miesiąca jest wstęp wolny – nie musieliśmy płacić 50€. Widzieliśmy tam dzieła Van Gogha i innych malarzy bądź rzeźbiarzy. Następnie muzeum to potężne LUWR przebogate w obrazy, rzeźby, starożytności rzymskie, greckie, egipskie, babilońskie, ikony prawosławne, malowane i bogato zdobione sufitry i oczywiście słynna



Mona Lisa. Kolejnym celem był Ratusz Paryża, Pałac Sprawiedliwości, Pałac Inwalidów z grobowcem Napoleona, ogrody Trocadero. Przeszliśmy obok muzeum morskiego, oceanicznego i żeglugi francuskiej. Przemieściliśmy się metrem do Łuku Tryumfalnego. Jazda metrem to niezbyt przyjemne przeżycie. Na sam koniec natura postanowiła zmyć z nas kurz Paryża i obficie połała nas deszczem. Po powrocie do Pawłowic podziękowaliśmy pani Kasi gromkimi brawami.

Ewa Tomaszewska

Pod kontrolą

Rada Osiedla Pawłowice już po raz drugi w tym roku zamówiła na 20 lipca kontenery na odpady wielkogabarytowe. Odpady, takie jak stare zużyte meble lub inne duże przedmioty, których czas świetności już minął, można było przywieźć i umieścić w kontenerze.



Dzięki akcji „Czyste Osiedla”, której patronuje Gmina Wrocław, duża ilość niepotrzebnych rzeczy do tej pory wyrzucanych, co prawda nielegalnie, do okolicznych rowów lub pól, teraz w sposób cywilizowany jest wywożona na wysypisko śmieci. Planujemy jeszcze w tym roku, może w okresie października, po raz trzeci zamówić dla mieszkańców os. Pawłowice kontenery, aby mogli oczyścić swoje obejścia ze zbędnych większych śmieci.

Jerzy Szachnowski

Zdjęcia: Łukasz Harażny

Turniej o puchar

13 czerwca b.r. w ramach Festynu Osiedlowego odbył się w Pawłowicach na boisku przy ul. Przedwiośnie turniej piłki nożnej trampkarzy.

W turnieju wzięły udział drużyny: FC Wrocław Academy, Tęcza Brzezia Łąka oraz Orzeł Wrocław Pawłowice. Mecze odbywały się systemem każdy z każdym. Kolejność zajętych miejsc była następująca: I miejsce – FC Wrocław Academy – 2 zwycięstwa, II miejsce – Tęcza Brzezia Łąka – 1 zwycięstwo, III miejsce – Orzeł Pawłowice – 0 zwycięstw.

Najlepszym bramkarzem turnieju został Karol Kosik z naszego Orła Pawłowice, najlepszym zawodnikiem Jakub Szymecki z FC

Wrocław Academy a królem strzelców został Michał Sieczka z Tęczy Brzezia Łąka. Drużyny i wyróżnieni zawodnicy otrzymali puchary dyplomy i nagrody. Wszyscy zawodnicy otrzymali na koszt organizatora kiełbaski z grilla.

Dziękujemy sponsorom turnieju: Radzie Osiedla Pawłowice, Wojciechowi Nielipińskiemu, firmie „Jacky”, Januszowi Szajerowi za nagłośnienie stadionu oraz innym osobom dobrej woli, które pomogły przy organizacji turnieju.

W tym samym dniu odbył się ostatni mecz o mistrzostwo seniorów klasy B w której nasza drużyna Orła Pawłowice pokonała Kolektiw Radwanice 6:2 i zajęła bardzo wysokie trzecie miejsce w pierwszym roku po awansie do klasy B.

Zdzisław Wnęć

Kwestia „zapachu”

Temat, który tu poruszę, dotyczyć powinien – wydawałoby się – środowiska ludzi bezdomnych, ubogich, ostatecznie niepełnosprawnych umysłowo, niezdających sobie sprawy z podstawowych rzeczy, nieumiejących dostosować się do grupy społecznej, w której przebywają. Niestety, nic bardziej mylnego. Za chwilę napiszę o tych, których mijamy codziennie, z którymi jeździmy jednym tramwajem, siedzimy w pracy przy biurku obok. Wykształconych, nienajgorzej ubranych, czasem nawet silących się na elegancję.

Muszę przyznać, że do napisania tego felietonu zabierałam się przeszło rok. Trudno było mi znaleźć odpowiednie słowa, by temat ująć możliwie delikatnie, jak i sposób, który pomógłby zaradzić jakoś problemowi. Niestety, problem ów zaczął mnie przerastać i doskwierać i wszelką finezję szlag trafił. A tym problemem jest SMRÓD. Straszne zapachy dolatujące od współpasażerów, mijających nas rowerzystów, współpracowników, klientów lub personelu firmy, w której załatwiamy różne sprawy.

Polacy śmierdzą. Nie wiem jak wygląda to w innych krajach, ale obecnie – zwłaszcza kiedy przyszło lato i upały – smród niosący się wokół wielu naszych rodaków jest obezwładniająca. I nie mam tu na myśli niespecjalnie miłego, ale zrozumiałego zapaszku dobiegającego od budowlańca, który właśnie skończył zmianę, czy pani wychodzącej z klubu fitness, ani też od osób chorych (hipoglikemia, problemy hormonalne itp.). Chodzi mi tu o zadowolonych z siebie, nierzadko wystrojonych ludzi, od których na kilka metrów śmierdzi starym, rozkładającym się potem, a odór ubrań niezmiennych od kilku dni powoduje mdłości. Pot, żeby zaczął śmierdzieć, potrzebuje kilku godzin, bo po takim czasie rozkłada się białko. Jeśli rano do autobusu wsiada osoba jeszcze zaspana, a już śmierdząca, świadczy to tylko o jej nieumiejętności, czy też niechęci do mycia się, prania i zmiany odzieży.

U wielu ludzi, zwłaszcza ze starszego pokolenia, pokutuje przekonanie, że kąpiel należy brać raz w tygodniu, w sobotę – nic bardziej mylnego! Myć się należy CODZIENNIE, całe ciało, a miejsca „strategiczne”, czyli pachy, kroczki, nogi ze szczególnym podkreśleniem. W temperaturach, które panują u nas o tej porze roku, nie do wytrzymania jest odór nieumytych miejsc intymnych, tłustych włosów, przepoconych ubrań. A właśnie, ubrania – jeśli ktoś uważa, że koszulę wystarczy zmieniać raz na trzy dni, a bieliznę co tydzień, to również jest w wielkim błędzie. Nawet wykąpane ciało nie pomoże, jeśli chodzi się tygodniami w tych samych spodniach i dwóch koszulkach – niepranych – na zmianę.

Ludzie śmierdzą. Szczególnie żałośnie wygląda to u nastolatków, które wystroją się w modne ciuchy – cóż z tego, skoro spódniczka brudna, pod pachami widnieją złote plamy potu, a

z twarzy sływa rozsmazany makijaż. Kiedy przyjrzeć się bliżej – powieka w błękicie, a w uszach można sadzić rzodkiewkę. Buty – o, butów nie mamy zwyczaju czyścić. Z tego Polacy słyną nawet poza granicami kraju. Często zauważam młodzieńców 16-20 letnich, w przepoconej bluzie, wystrzępionych, niepranych od dwóch tygodni spodniach, spod których widać modne, czasem nawet nowe, obuwie – brudne, zakurzone, z którego dolatuje fetor skarpet niezmiennych od kilku dni – bleh!

Im dalej, tym gorzej – o ile Polacy raczej dbają o swoje dzieci, kąpią je i ubierają w czyste ubranka, im dziecko starsze, tym mniej chętnie się myje (dokładnie), zmienia ubrania. Rodzice tracą czujność, albo przestają się interesować higieną starszaków – szkoda, bo czas dojrzewania owocuje między innymi intensywnością zapaszku przykrzych dla innych ludzi. I nie pomoże użycie dezodorantu, przeciwnie – kosmetyki zastosowane na brudne, niedomyte lub w ogóle nie umyte ciało, to mieszanina wybuchowa. Przez skórę ludzi również wydalone są produkty przemiany materii – gazy, pot. Pod wpływem bakterii, grzybów, drożdżaków, które każdy ma na skórze, te produkty rozkładają się, wydzielając specyficzną woń – nie pachną, bynajmniej.

Według badań przeprowadzonych na portalu dla lekarzy, co najmniej trzech pacjentów dziennie jest tak brudnych i śmierdzących, że trudno ich badać bez obrzydzenia. I to bez względu na porę roku – ciężko w upały, kiedy powietrze ani drgnie, ale i przy silnych mrozach jak wywietrzyć gabinet po śmierdzieli? Bo problem nie mija wraz z wyjściem zaniebanego człowieka – pozostaje i kolejni pacjenci zmuszeni są przebywać w oparach smrodu. Jeśli nie myjemy się nawet idąc do lekarza, z którym będziemy mieli bardzo bliski kontakt, to co z resztą?!

Co gorsza, duży kłopot z higieną mają nie tylko kłozardzi, ludzie z marginesu społecznego, ale zdrowi, sprawni fizycznie „zwykli” obywatele, których stać na mydło, proszek i dezodorant. O tym, jak bardzo niechlujnym jesteśmy społeczeństwem, świadczy zapach roztaczający się wokół, ale także widok miejsc publicznych, dostępnych każdemu – miast, parków, trawników, szaletów, budynków, przystanków komunikacji miejskiej. Wszystko to lepi się, śmierdzi, jest zniszczone, pomalowane sprejem, zaśmiecone, chodniki (pełne płwocin i resztek gumy do żucia) i jezdnie śmierdzą od niesprzątniętych ekskrementów „braci mniejszych”, których „pańcia” karmi własną łyżką z tego samego talerza, ale już kupy po nich brzydzi się sprzątać. Przystanki są dewastowane, a część śmierdzieli palących papierosy (wbrew zakazowi!), po przyjeździe tramwaju rzuca peta na ziemię, a ostatniego dymka wydmuchuje prosto w nos współpasażerom.

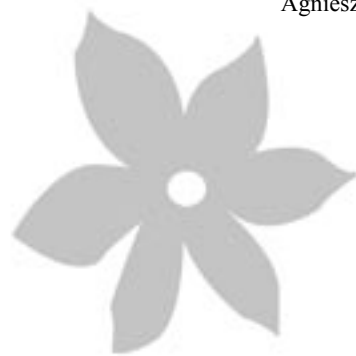
Dbalność o higienę to nie tylko troska o aparat węchowy bliźnich – to możliwość uniknię-

cia wielu infekcji skórnych, grzybic, zatruc pokarmowych. Potrzeba mycia się powinna być u nas równie silna, jak potrzeba oddychania i jedzenia. Nie chodzi o przesadną sterylność, chodzenie z maseczką na twarzy i używanie nadmiaru środków odkażających. Chodzi o zwykłą codzienną higienę całego ciała, jamy ustnej, zmianę ubrania przynajmniej co dwa dni (przy wysokich temperaturach częściej), a bielizny obowiązkowo codziennie. I włożenie jej na czyste ciało. O zakładanie co tydzień czystej koszuli do niedzielnego garnituru, nie tej samej od miesiąca, bo „przecież tylko godzinę się w nią pościłem”. O domywanie nóg przez elegantki, które nie mogą zapominać o użyciu pumeksu, by nie straszyc zrogowaciałym, przepoconym, więc cuchnącym, naskórkiem. O doczyszczanie paznokci, by spod tipsów o wymyślnych wzorach nie straszyc „kocią żalobą”. O zmianę pościeli i częste wietrzenie mieszkań, bo wbrew pozorom smrodek niewywietrzonego, zatęchłego mieszkania, miesiącami niesprzątanego, pełnego brudnych naczyń w zlewie, ciągnie się za takim brudąsem zawsze, bo cały nim przesiąka. Kiedy wchodzi do tramwaju czy urzędu, natychmiast można poznać, jak ten człowiek może mieć w domu.

Jak dać do zrozumienia komuś, że jego zapach jest przykry, odrzucający, że nie sposób skupić się na pracy, kiedy po jego wejściu do pokoju atmosfera gwałtownie gęstnieje? Ludzie mający problem z higieną lubią się obrażać, a delikatne aluzje do nich nie docierają – nie biorą ich do siebie. Trudno zresztą być delikatnym i empatycznym – przecież to brudasy zatruwają życie innym, a nie odwrotnie! To fetor śmierdzieli uprzykrza jazdę komunikacją miejską czy pracę w jednym pokoju, a nie uwaga osoby, która należycie dba o higienę! Nie zgadzajmy się na smród, nie akceptujmy go, nie dawajmy społecznego przyzwolenia na przebywanie w koszmarnym towarzystwie brudasów.

Nie wiem jaki i czy w ogóle istnieje dobry sposób na delikatne, taktowne zwrócenie uwagi śmierdzielowi, że śmierdzi. Nie znam go – jeśli ktoś ma pomysł, proszę napisać na adres redakcji. Tymczasem pozostaje mi tylko apelować wprost – ludzie, myjcie się! Sprzątajcie w domu, zakładajcie czyste ubrania, myjcie włosy, czyśćcie zęby, używajcie dezodorantów na czystą skórę – wszyscy na tym skorzystają.

Agnieszka Gil



Nie taki diabeł straszny...

Matematyka, jak każdy inny przedmiot, może być lekka, łatwa i przyjemna. Wszystko zależy od naszego podejścia.

Przede wszystkim rodzice, którzy z jakichś względów mieli problemy z tym przedmiotem, nie powinni własnej niechęci przekazywać dzieciom, mówiąc chociażby: „Dostałeś dwójkę? Nie przejmuj się, ja nigdy nie mogłem zrozumieć matmy i miałem trójkę, a widzisz, że całkiem dobrze sobie radzę”. Wprost przeciwnie. Powinni zachęcać dziecko do samodzielnego rozwiązywania krzyżówek cyfrowych, sudoku czy innych łamigłówek matematycznych, a przede wszystkim do brania udziału we wszelkich konkursach i olimpiadach. Nie chodzi o to, że dziecko ma od razu zdobyć złoty medal, ale o to, aby zmierzyło się z problemem – jak w sporcie – i podjęło wyzwanie. Jest to dobra okazja, aby zobaczyć, jak kształtuje się jego pozycja na tle innych i zachęcić umiejętnie do zdrowej rywalizacji, a tym samym do samodzielnej pracy. Warto zaznaczyć, że ten trud – poza ogromną satysfakcją – przynosi zawsze wymierne korzyści:

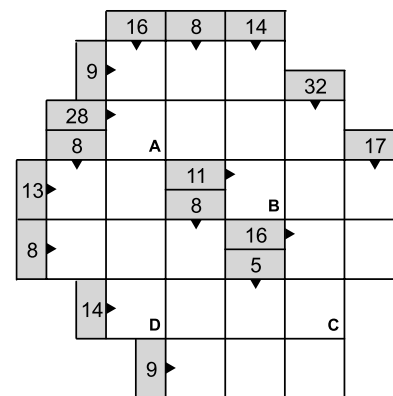
kształci logiczne myślenie, uczy cierpliwości i systematyczności, jak i wyrabia szereg cennych umiejętności pozwalających bez trudu poruszać się w tej dziedzinie nauki. Poza tym laureaci poszczególnych szczebli są nagradzani, a najlepsi mają zapewniony wstęp na wymarzony kierunek studiów. Nie pozostaje to bez wpływu również na przebieg kariery zawodowej. Udowodniono, że zarówno prawnicy jak i lekarze, którzy wcześniej odnosili sukcesy w matematyce, są znacznie lepsi od innych. Poza tym są bardziej zorganizowani i odnoszą liczne sukcesy w innych dziedzinach. Mamy tego liczne przykłady. Wystarczy prześledzić biografie ludzi, którzy osiągnęli mistrzostwo w konkursach matematycznych. Właśnie o takim złotym olimpijczyku, mistrzu świata, Polaku od lat mieszkającym w USA, piszemy w 15 numerze „Świata Matematyki”. Zachęcamy do lektury.

dr Małgorzata Jaszczuk-Surma
redaktor Świata Matematyki

Każdy, kto na adres redakcji prześle prawidłowe odpowiedzi, otrzyma nagrodę w postaci jednego egzemplarza „Świata Matematyki” – jedynego w Polsce czasopisma popularnonaukowego poświęconego matematyce i adresowanego do młodzieży szkolnej. Odpowiedź i adres należy przesłać e-mailem: konkurs@swiatmatematyki.pl

Liczby znajdujące się w szarych polach są równe sumom cyfr od 1 do 9, które należy wpisać w wolne białe pola zgodnie ze wskazanym przez strzałki kierunkiem, aż do kolejnego szarego pola lub do brzegu diagramu.

W żadnej z tych sum nie może powtórzyć się ta sama cyfra, a więc nie może być na przykład: $16=4+3+6+3$.



Cyfry znajdujące się w polach oznaczonych literami A, B, C i D należy wpisać do poniższych kratek, tworząc hasło – rozwiązanie.

□	□	□	□
A	B	C	D

Myszka leśna i szczur wędrowny

Gdy spotkali się po raz pierwszy, była jesień. Ona, myszka Melisa, wybrała się z koleżankami na urlop na wieś. Uwielbiała wycieczki, ale to, co najbardziej ciągnęło ją do wsi, to było marzenie o własnym gospodarstwie. On, szczur Miecio, szedł w tę samą stronę. Ponoć w osadzie było mnóstwo jedzenia. Miecio miał sprawdzić, jak się sprawy mają, zanim cała jego rodzina przeniesie się w nowe miejsce.

Jesienią niektóre dni są ponure, zimne i deszczowe. Ten jednak był wesoły, słoneczny, bajecznie kolorowy. Pogoda sprawiła, że myszki i szczur właśnie tego dnia jednocześnie wyruszyli z domu. Myszki szły, wesoło rozprawiając o tym i owym, głównie o kolegach z lasu. Mnóstwo było przy tym chichotania. Melisa słuchała wszystkiego ciekawie, ale sama niewiele miała do powiedzenia.

– Melisa, widziałaś jak on na ciebie patrzy? Ten Miętuś?

– Nie widziałam – zacerwieniła się po same koniuszki uszu, co wywołało kolejny chichot koleżanek.

– Oj patrzy, patrzy, chi, chi, chi.

Może i tak, ale Melisa nie patrzyła na niego. Miętuś... w markowym ubranku i z zaczepnym uśmiechem... Nie. Marzyła o kimś spokojnym i mądrym, a jej koledzy tylko się popisywali, wspinając na drzewa i rzucając żołędziami.

– O, już widać pierwszy dom – krzyknęła jedna z myszek. – Kto ostatni przy płocie, sta-

wia lody.

Myszki dreptały szybko w stronę drewnianego ogrodzenia. Melisa razem z nimi. Była sprawną myszką, niestety, przebiegając w poprzek drogi potknęła się o wystający kamień! Koleżanki biegły dalej, nie zauważwszy wypadku. Ale widział go szczur Miecio. Stał na drodze i oglądał mapę, próbując zorientować się, gdzie we wsi jest gospoda. Bez pośpiechu odłożył mapę do plecaka i podszedł do myszki.

– Boli coś? – spytał.

– Trochę kolano – odpowiedziała, patrząc uważnie na szczura.

– Mogę... – chciał ofiarować pomoc, ale w międzyczasie nadbiegły hałaśliwe koleżanki.

– Melisa, boli cię? Co się stało? Możesz chodź?

Miecio pod wpływem naporu myszek, zaczął się wycofywać. Tymczasem Melisa otoczona gromadą koleżanek poszła w stronę domów. Obejrzała się jeszcze, chcąc podziękować szczurowi, ale że zajęty był grzebaniem w plecaku, więc i ona nic nie powiedziała.

Takie było ich pierwsze spotkanie. Drugie miało miejsce dwa tygodnie później. Myszki, po czasie wspaniale spędzonym na wsi, zbierały się do powrotu do lasu. Zaś Miecio z rodziną przybył ponownie do wsi, by zamieszkać w niej na stałe. Spotkali się w gospodzie, gdzie Melisa z koleżankami spędzała ostatni wieczór urlopu. Szczury miały nocować w gospodzie. Siostra

Miecia podeszła do wesołej gromady myszek:

– Czy można się dosiąść? – zagała.

– Prosimy – odpowiedziały.

– Ależ Gosiu, poszukajmy innego miejsca.

– Miecio odciągał ją od stołu.

Ale innego wolnego miejsca nie było. Gospoda była zatłoczona z racji kończącego się tzw. wydłużonego weekendu.

– Przecież widzisz, że nie ma miejsca – rzuciła i zwracając się do myszek powiedziała:

– Co ja z nim mam? Mądry niesłuchanie. Wiedza olbrzymia, wybitny specjalista, ale życiowo... całkowicie niezaradny!

Myszki uśmiechnęły się grzecznie i starając się nie zwracać uwagi na plotkującą szczurzykę, szeptały dalej między sobą. Jedynie Melisa ciekawie zerkała w stronę szczura. Rozpoznała Miecia i miała wielką ochotę porozmawiać z nim, ale nie wiedziała, jak się do tego zabrać. Za to Gosia nie miała z tym żadnych problemów.

– Wiecie, kochane myszki – zaczęła, przysiadając się do Melisy. – Wracając do mojego niezaradnego brata... Kiedyś zabrał przyjaciela kota (jak, swoją drogą, szczur może mieć za przyjaciela kota?) na ślub kuzynki. Wyobrażacie sobie ten popłoch?

Myszki wyobrażały sobie doskonale.

– Ostrzegałam go. Powiedział, że już nie będzie tak robił, ale... to samo zrobił z ulubionym kanarkiem. Potem jeszcze zabrał owady w akwarium. Jak można zabrać owady na ślub? – Widzisz, mój Mieciu, chichocząc z ciebie.

Myszki, owszem, chichotały, ale wcale nie przez Miecia. Śmiały się z Gosi.

– Co wam jest, kochane? Może dać wam melisy. Jest świetna na uspokojenie. Jedna moja... – Dalszą wypowiedź szczurzyca zagłuszył chórny śmiech myszek. Aż inni zaczęli się oglądać.

– Podejrzane towarzystwo – szepnęła do kuzynki trochę zmieszana Gosia. A głośno rzekła – Nie rozumiem. Czy ktoś może mi wytłumaczyć, skąd ten śmiech?

– Ależ tak. Hi hi hi! Tak, tak!

Wreszcie myszka zlitowała się nad biedną Gosią i przedstawiła się.

– Melisa jestem.

– Miło mi. Gosia – odruchowo odpowiedział szczurzyca. Ale zaraz wykrzyknęła – Melisa?! A cóż to za imię?

– U nas wszyscy mają takie. To jest Niezapominajka, to Konwalijka, a to Przytulia.

– A w lesie został jej Miętus – zachichotały myszki, zerkając na Melisę. Mieciu, który przysłuchiwał się całej rozmowie, pomyślał, że nie lubi Miętusa.

– Dziwne te wasze imiona. U nas w rodzinie wszyscy nazywają się normalnie: mój brat Miecio; ja jestem Gosia; moja kuzynka – Zośka.

– Zapomniałaś powiedzieć – odezwał się nieśmiało Miecio – że mama nazwała cię Gossip*. Tylko ty zmieniłaś imię po jednej z lekcji angielskiego.

Gosia mogłaby dużo więcej opowiedzieć o swojej rodzinie, ale myszki zaczęły się zbierać do snu.

– Jaka szkoda, moje kochane. Mam nadzieję, że zobaczymy się jutro.

– Jutro przed obiadem wracamy do domu – odpowiedziała Melisa. – Nie wiem, czy się kiedykolwiek spotkamy. – Myszka smutno spojrziała na Miecia.

– Trudno – bez cienia żalu powiedziała Gosia, rozglądając się po gospodzie za nowymi słuchaczami. Jednak tych było niewiele, ponieważ zrobiło się późno i większość poszła spać.

W nocy wiatr przygnał ciężkie chmury i rano przywitał ich deszczem. Melisa stała na ganku pod daszkiem i patrzyła na spadające krople.

– Ale pogoda – usłyszała niespodziewanie. To Miecio stanął obok niej.

– A ja lubię deszcz – uśmiechnęła się.

– Też lubię, ale nie wtedy, gdy muszę iść.

– Rzeczywiście. Niestety, musimy dzisiaj wracać.

– Szkoda – zmartwił się Miecio.

– Też żałuję. Bardzo lubię... wiesz.

Rozmowa nie kleiła się zbyt dobrze. Oboje byli zmieszani, choć widać było, że mogliby powiedzieć sobie znacznie więcej. Miecio chciał opowiedzieć o swoich badaniach naukowych. Melisa o marzeniach o gospodarstwie.

– A wiesz... – zaczął Miecio.

– Tak?

–...Że średniej wielkości chmura deszczowa ma ponad 100 000 ton wody?

– To strasznie dużo.

– Aha.

I znowu nastała cisza. Słychać było tylko krople deszczu uderzające o daszek.

– Ale pogoda – usłyszeli nagle i oboje aż podskoczyli. – Nie będzie łatwo iść w takim deszczu – ciągnęła Gosia, bo to ona wyszła na ganek. – Mam nadzieję, że się nie pochorujecie. Moja kuzynka...

– Daj spokój, Gosia – przerwał Miecio. – Nie strasz Meliski.

– O, co ja słyszę? Meliski?

Myszka i szczur zmieszali się bardzo. Na szczęście pod daszek przyszła reszta myszek i zrobiło się głośno. Gosia pociągnęła Miecia do gospody.

– Mam nadzieję, że nie interesujesz się zbyt mało tą... Melisą. Ona przecież jest tylko... myszką. Mówię ci, ona nie jest dla ciebie.

– Przecież my tylko rozmawiamy.

– Dobrze, dobrze. Już ja swoje wiem – powiedziała i poszła zamówić śniadanie.

Prawie wszystkie koleżanki Melisy po powrocie ze wsi miały katar, a nawet kaszel. Jednak ona była najbardziej chora. Już trzeci dzień miała gorączkę. Trzeba było iść do lekarza. Miętus, który bardzo lubił Melisę, wybrał się więc do wsi. Po przybyciu na miejsce poszedł prosto do gospody, gdzie w pokoiku na piętrze mieszkał lekarz. Niestety, był akurat na egzotycznej wycieczce, o czym dowiedział się Miętus od właściciela gospody. Rozmowie tej przysłuchiwał się Mieciu, który przy drewnianym stole studiował nową książkę. Na dźwięk imienia Melisa zerwał się i poszedł do Miętusa.

– Czy chodzi o wielkooką myszkę Melisę z lasu? – spytał zaniepokojony – Jest chora?

– Gorączka i kaszel. A lekarza nie ma.

– Moja siostra zna się na chorobach. Może mogłaby pomóc? – zaproponował Miecio. – Mieszkamy obok gospody.

Miecio zabrał tylko swoją książkę i szybko poszedł do domu szczurów.

– Melisa? – krzyknęła Gosia na wiadomość o chorobie. – Mówiłam, że tak będzie. Jak zwykle miałam rację. No nic. Trzeba się zbierać. Spakuj się tylko i ruszaj. – Gosia tak, jak szybko mówiła, tak też szybko robiła inne rzeczy. Raz, dwa i była gotowa.

– Idziemy, panie Miętus...A ty, Mieciu, dokąd się wybierasz?! – wykrzyknęła, ujrawszy brata z plecakiem na ramionach, gotowego do wyjścia.

– Idę z tobą – odpowiedział.

– Przecież już o tym rozmawialiśmy. To nie ma sensu. Jesteś całkowitym dziwakiem!

– Może i jestem, ale lubię ją i nikt tego nie zmieni – powiedział, groźnie patrząc na Gosię i na... Miętusa, który nie miał pojęcia, o co chodzi.

W domu myszek nic się nie zmieniło. Melisa nadal miała gorączkę, katar i okropny kaszel, ale na szczęście nie było gorzej.

– No, kochana – przywitała się Gosia. – Zaraz się za ciebie zabierzemy.

Melisa rozkaszała się na powitanie, ale zaraz uśmiechnęła się, dostrzegając Miecia, który niepewnie zatrzymał się w rogu pokoju.

– Ależ ty masz kaszel – z troską powiedziała Gosia. – Trzeba koniecznie ugotować syrop. Podajcie mi mały garnek z wodą – rzuciła szczurzyca, wyciągając zioła z torebki. – Na razie weź tran i wyciąg z czosnku... Co my tu jeszcze mamy? O! Koniecznie musimy postawić ci bańki.

Melisa z niepokojem przyglądała się tym wszystkim specyfikom.

– Nie bój się, kochana – pocieszała ją Gosia. – Zobaczysz, będzie trochę nieprzyjemnie, ale w trzy dni wrócisz do zdrowia – i poszła gotować syrop.

– Słuchaj Gosi – odezwał się spod ściany Miecio, ośmielony tym, że zostali sami. – Jest w tym dobra – zbliżył się do łóżka Melisy.

– Jak teraz wygląda wiesz? – spytała. – Słońce znowu się pojawiło. Pewnie jest ładnie.

– Ładnie – potwierdził Miecio. – A najładniej przy drodze koło gospody. W czasie ostatniego deszczu spadło pełno kasztanów.

– Lubię kasztany – uśmiechnęła się Melisa. – I żółędzie. Ale we wsi nie ma dębu, prawda?

– Jest, na samym skraju.

– To byłoby skąd wziąć słoniki żółędziowce do hodowli – ucieszyła się.

– Z pewnością – powiedział Miecio. – Nie wiedziałem, że interesujesz się słonikami – zdziwił się szczur. – A wiesz, że słoniki można czasami znaleźć na kasztanowcach?

– Nie wiedziałam – tym razem myszka była zaskoczona. – A skąd ty w ogóle wiesz o słonikach?

– Nic takiego – zaczął skromnie Miecio. – W wolnych chwilach badam życie owadów.

– To niesamowite. – Melisa uniosła się na łóżku. – Bardzo lubię owady. Chciałabym kiedyś mieć gospodarstwo z konikami polnymi, bożymi krówkami i ze słonikami.

– Gdybyś chciała... – Miecio usiadł obok niej – gdybyś chciała, mógłbym ci pomóc.

Miło było na nich popatrzeć, jak tak rozmawiali. Miecio mógł w końcu opowiedzieć o swoich badaniach, a Melisa o marzeniach. Byli naprawdę szczęśliwi.

– Syrop gotowy. – Do pokoju wpadła Gosia z garnuszkiem. Miecio zerwał się. Melisa schowała głowę pod kołdrę. Gosia uważnie spojrziała na nich, w mig oceniając sytuację i tylko powiedziała:

– Coś mnie kręci w nosie. Chyba będę miała katar. Czy ktoś może mi dać chusteczkę? Albo nie, żartowałam. Chusteczkę mam w plecaku.

I wszyscy serdecznie się roześmiali.

Katarzyna Budys

* gossip – ang. plotka, plotkarka, plotkować